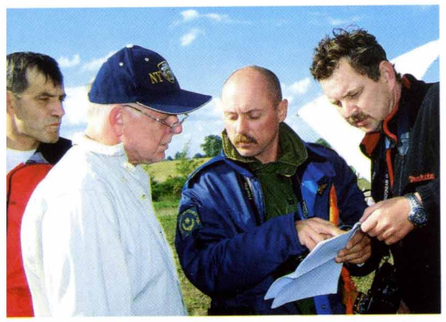
Z wizytą w niebie



Zamek w Trokach



Komandorzy Roman Ruks (od od prawej) i Darius Jakubałskach z pilotami Tadeuszem Marcinkowskim i Markiem Sudomirskim



W Palandze witał nas... marszałek!



Nasza dętka po lądowaniu w Liepai

Zaczęło się burzami w całej Polsce, które spowodowały zamieszanie z odprawą graniczną w Suwałkach i w Kownie na Litwie. Gdy jednak się jest w przepięknym Niewodniku u Waldka i Bożeny Iwaniuków, skąd zawsze z żalem się odlatuje, oczekiwanie się nie dłuży.

Ale oto przyjaźniejsze niebo, kurs na Suwałki, szybka odprawa i lot do Kowna. Do Rajdu dołączają Stanislav Petruskevicius i Darius Jakubauskas. Dotankowanie maszyn, wspólne zdjęcia i nad Troki. Jakby mało, że sam zamek na jeziorze jest malowniczy, niebo malują nam jeszcze dwie tęcze. Grobla do zamku zamknięta, dziedziniec, zwykle pełny turystów, pusty. „Filmowcy kręcą w Trokach sceny do jakiegoś filmu, będziecie mogli obejrzeć je tylko z góry", powiedzieli nam na lotnisku w Kownie. Krzysztof Kruczyk, z którym lecę... kręci więc kilka kółek nad zamkiem dla „tygodnikowej" sesji fotograficznej. I azymut Wilno. Lądujemy w Rudiskes pod Wilnem. Kilka nowych, drewnianych domków dla takich, jak my, przelotnych obieżyświatów. W każdym trzy sypialnie, salon, dwie łazienki. Jak Litwinom, których jest dziesięć razy mniej, niż nas, opłaca się inwestować? Bo nam, patrząc na nasze lotniska, jakby nie.

W środowy poranek nasi litwescy przyjaciele postanowili pokazać nam stare Wilno. Większość pierwszy raz zobaczyła wspaniałą Katedrę, Ostrą Bramę, dom, w którym mieszkał Mickiewicz, gdy pisał „Ballady i romanse", urokliwe uliczki z wieloma polskimi śladami z przeszłości. Przy nich, w kameralnych kawiarenkach, czyhały polskie i litewskie kołduny... Nic dziwnego, iż Grzesiu Stasiak dopiero po 40 minutach spostrzegł, że nas zgubił i musiał wracać na lotnisko taksówką. Pospieszaliśmy, by lot do Silute przepiękną doliną Niemna, nie był wyścigiem ze zbliżającym się zmrokiem. Po domkach pierwszej klasy w Rudiskes, w Silute budujemy własne miasteczko namiotowe. Z klasą! Po chwili nad palnikami butli parują gorące kiełbaski i zupki!

Palanga. Międzynarodowe lotnisko, betonowe pasy startowe. Każdą motolotnię przejmuje na ziemi marszałek, dwoma „lizakami" wskazując miejsce, w które należy kołować. Deklaracje, paszporty, odprawa. I koszty. To taki dodatkowy urok Rajdu: ciągle wyskakujesz z kasy. Gdy jednak znowu jest się w powietrzu do Liepai na Łotwie, złote, lity i łaty absolutnie tracą na wartości! Obrazy, które się widzi, to, co przeżywa, nie ma ceny!

Betonowy pas lotniska w Liepai wyrzyna się z daleka wzdłuż rzędu wysokich drzew. Warunki takie, że nie kołysze do snu. Boczny wiatr, mogą być rotory. Przed nami, na pasie z prawej, siada Grzegorz Stasiak. Krzysztof, by uniknąć strug aśmigłowych, podchodzi z lewej. Nagły podmuch tuż przed przyziemieniem ustawia nas wprost w strugach motolotni Grzegorza. Wiem, że siedzę za doświadczonym pilotem, nie takie rzeczy go nie zaskoczą, jednak tym razem, zamiast nieodczuwalnego zawsze w jego wykonaniu dotknięcia ziemi, niemal wbijamy się w pas. Słyszę jakiś metaliczny łoskot i...spokojnie stajemy. Widząc rozdartą oponę, pękniętą dętkę i spiłowaną na betonie felgę, widzę też jak na dłoni kunszt Krzysztofa. Następnego dnia okazuje się nie tylko mistrzem pilotażu. Sam wytoczył w pobliskim warsztacie, co było potrzeba i w trzy godziny jesteśmy gotowi do startu.

Plan lotu złożony przez mistrza motolotniowych przelotów „dalekosiężnych" Grzegorza Stasiaka. Czekają na nas w Rydze, która obchodami świętuje 805 lat. Morze Bałtyckie, linia brzegowa. Nad piaszczystymi brzegami, nad wodą... Dzikość plaż, dziewicza roślinność, jakby człowiek tu nie docierał. Żadnych daczowisk, tzw. turystycznego zagospodarowania. I przezroczysty Bałtyk! Wypatrujemy z Krzyśkiem leżące na dnie wraki statków i kutrów!

W Rydze nasze 15 motolotni i ulm Tadeusza Marcinkowskiego wywołały niekłamany entuzjazm. Przesympatyczni Łotysze wyprowadzili z hangaru swoje samoloty, żebyśmy mogli wstawić nasze maszyny! Z okazji pięknej rocznicy stolicy Łotwy, na lotnisku odbywał się Piknik Lotniczy Riga Fly-in 2006. Ze skokami spadochronowymi, fantazyjnymi amatorskimi konstrukcjami przedziwnych samolotów i latadeł. Każdy fragment starej Rygi to gotowa pocztówka. Do tego siedzisz beztrosko w kawiarnianym ogródku, a ulicą, jakby na twoją cześć, defiluje orkiestra za orkietrą! Wieczorem suto zastawiony stół, muzyka, grill, przystojni Łotysze, oryginalne w swej urodzie Łotyszki... Ale czy może minąć prawie cały dzień bez latania? Pilot z Łotwy mówi, że niedaleko, prawie w mieście, można wylądować na... plaży. Mały wyskok z przyjęcia. Lecimy. Większość pierwszy raz siada nad samym morzem! A Bałtyk ciepły i płytki. Zachód słońca, fale, piasek i motolotnie...

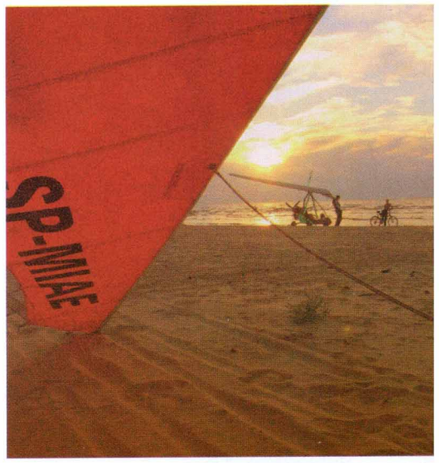


...a Witek Antuszewicz robi swoje

Komandor Rajdu Romek „Nynek" Ruks bezwzględnie ogłasza: pobudka o 5.00, start o 6.00. Balowaliśmy do... Na szczęście, rano deszcz. Jakże tym razem miły... Ale przestaje, ponowne składanie planu lotu i start pierwszej grupy. Kierunek -Kowno! Ledwo jednak druga grupa znalazła się w powietrzu, pierwsze poinformowała, że zawraca na lotnisko, gdyż widoczność bliska jest zeru. Po półtorej godzinie przejaśniło się na tyle, że wszyscy startujemy ponownie. Niemal pełne zachmurzenie i promienie słońca w „okienku" nad jakimś jeziorem. Widzę, jak znikają w nim za „okiennicami" chmur Romek, Maurycy Moes, Marek Sudomirski z najmłodszym nawigatorem, synem, dwunastoletnim Błażejem oraz Alek Dernbach i Mietek Chromiński. Po chwili i Krzysiek wlatuje do...nieba! Pod nami rozświetlony biały puch, nad nami rozświetlony błękit... Biały puch ociera się o wózek, muska ręce... Jesteśmy na 1500 m. W „niebie" jednak zaczyna być zimno. Krzysztof decyduje, że trzeba wracać pod chmury. Na szczęście, teraz widoczność lepsza niż rano, ale o fotografowaniu nie ma nawet co myśleć. Więc...Nagle słyszę śmiech Krzysztofa i trącenie w kolano: „Bo mi wypadniesz". Niebiańskie przeżycia od samego rana, rytmiczny warkot silnika, pełne poczucie bezpieczeństwa, które dawał „mój" pilot i oczy zamknęły się same. A tuż, tuż Kowno. Odprawa i powrót, do którego wcale mi się nie spieszyło...Suwałki, odprawa i czekanie. Jurek Rudnicki, który zawsze z „serwisem naziemnym" był przed nami na każdym lotnisku, nieoczekiwanie spóźniał się. Informacje z meteo były jasne: pogpda będzie się pogarszać z godziny na godzinę. Pal licho bagaże, ale bez paliwa nikt nie poleci. Jurek zjawił się po dwóch godzinach. Ponad półtorej godziny szukał na Litwie... nalewki na miodzie, bo jest znakomita.

Deszczowy początek w ciepłym Niewodniku. Humorystyczny koniec w deszczowych Suwałkach. Z ukłonem do Wielce Szanownego Komandora „Nynka": bis!

DOMINIKA TOCKA
Zdjęcia: autorka



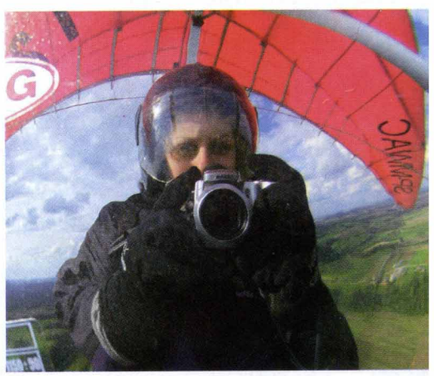
... i nic się nie liczy



Piękna stara Ryga i przystojniak Mietek Chromiński



Mój skromny pilot Krzysztof



Mój nieskromny autoportret